Cena numeru **20** gr.

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Dnia 15 stycznia 1939 r.



CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO, TATR i PODHALA

Nr 2 | Redaktor: **Artur Seelieb**, Zakopane, willa „Nietwoja", przy ul. Zamoyskiego, n-r telefonu 11-72. | Rok **XII (2)**

OBSERWATORIUM NA KASPROWYM WIERCHU.

W dniu 1 stycznia r. b. minął pierwszy rok działalności Obserwatorium Meteorologicznego na Kasprowym Wierchu. W związku z tym warto zaznajomić Czytelników z zakresem działania tej placówki i warunkami jej pracy.

Obserwatorium na Kasprowym prowadzi normalną służbę meteorologiczną dla celów klimatologicznych, przewidywania pogody, komunikacji lotniczej i turystyki. W tym celu dokonywa spostrzeżeń w różnych porach doby od godz. 5 rano do 21, i nadaje depesze szyfrowe i telefonogramy wielokrotnie w ciągu dnia do Warszawy, Katowic i Krakowa.

Poza tym jednak Obserwatorium prowadzi badania naukowe w różnych dziedzinach meteorologii i geofizyki, zwłaszcza nad promieniowaniem słońca, zjawiskami optycznymi w atmosferze i elektrycznością atmosferyczną, któreto czynniki są na wysokości Kasprowego (1988 metrów) szczególnie interesujące. W przyszłośc są zamierzone studia nad wpływem klimatu wysokogórskiego na ustrój człowieka, pomiary magnetyczne w Tatrach i t. p. Należy tu zaznaczyć, że Obserwatorium nie nadaje przewidywań pogody, informuje natomiast o chwilowym stanie pogody na Kasprowym. Jeżeli chodzi o prognozę pogody, można ją otrzymać telefonicznie pod nr 01.

Personel Obserwatorium składa się z 6 osób, stale zamieszkujących na Kasprowym Wierchu.

O tym, jak surowe warunki klimatyczne panują na szczycie, dają pewne pojęcie liczby, które można obecnie przytoczyć po zamknięciu okresu obserwacyjnego za r. 1938.

Ciśnienie atmosferyczne na Kasprowym w r. 1938 wynosiło średnio 598 mm, a więc zaledwie 4/5 normalnego ciśnienia. Znaczy to, że mieszkańcom Kasprowego brakuje do oddychania 1/5 części powietrza (czasem nawet 1/4). Średnia temperatura roczna wynosi zaledwie — 0,6°, jest więc o jakieś 5° niższa od średniej temperatury w Zakopanem, a o 8° niższa w porównaniu z Warszawą. Warto też zaznaczyć, że nie było na Kasprowym miesiąca, w którym temperatura powietrza nie spadłaby poniżej zera. Najwyższą temperaturą podczas sierpniowych „upałów" w r. z. było +18,6°.

Pogodę na Kasprowym charakteryzują następujące liczby: dni, w których pojawiała się mgła, było w r. z. 248, a więc 67%. Dni pogodnych — zaledwie 13%. Dni z silnym wiatrem — 185, z wichurą ponad 15 m/sek — 65, przy czym wiatr halny dochodził niekiedy do huraganowej prędkości 59 m/sek (czyli 212 km/godz.).

Jeżeli do tego dodać, że w ciągu 220 dni w roku pada deszcz lub śnieg, oraz że grubość pokrywy śnieżnej przekracza na wiosnę 3 metry, — będziemy mieli zespół warunków klimatycznych, w jakich żyje i pracuje załoga pierwszego w kraju Obserwatorium Wysokogórskiego na Kasprowym Wierchu. [1])

Dr Edward Stenz.

[1]) O niemożliwych warunkach mieszkaniowych personelu obserwatorium pisaliśmy już w kronice nru 8 go naszego pisma z dnia 15 września 1938. Ci ludzie pracujący w takich warunkach atmosferycznych i narażający ciągle swe zdrowie, dosłownie poświęcają się dla wiedzy. Ale jeżeli już jesteśmy bezsilni wobec przyrody czyż nie powinniśmy przynajmniej zrobić dla ułatwienia im pracy to, co jest w ludzkiej mocy? Mamy nadzieję, że to wnet nastąpi.

REDAKCJA.

TOR WOLNY...

Oto aktualne hasło dnia w Zakopanem! Rozbrzmiewa ono na każdym stoku, na każdej najmniejszej nawet imitacji górki.

Od ranka do wieczora wykrzykują je różnobrzmiące głosy i głosiki ale najdonioślej słychać je na Lipkach.

Lipki są rozkosznym rajem zimowych „wyczynów" najmłodszych narciarzy. Doskonałe położenie i nasłonecznienie tego łagodnego stoku oraz bliskość dokądkolwiek sprawia, że rojno tam zawsze (jedyną ciemną stroną to zażydzenie, choć już w bieżącym sezonie nieco mniejsze).

Od wczesnych godzin rannych widać gromady narybku, czasem 3—4-ro letnie „zjeżdżające" z buńczuczną miną krzycząc: „tor wolny"... brzmi to zwykle jak: „tolwol" — ale skutek odnosi, a mała pociecha czyli przyszła gwiazda, względnie gwiazdor narciarski tryumfalnie mknie po śnieżnej bieli...

Opieka onych młodych rekordzistów czyli tatusie i mamusie dumni z „wyczynów" Basi, Zosi czy Stasia „roztapiają się" wdzięcznie do słońca, które przypieka niczym na Kasprowym.

Lipki są też terenem zaprawy dla początkujących czyli t. z. patałachów, którzy tu bardzo licznie „trenują". Oczywiście nie odrazu można zostać Marusarzem lub Czechem — nikogo też to nie dziwi że 100 kilogramowe „Sylfidy" i „Delfiny" gramolą się godzinami na „szczyt" po to, aby w szybkim tępie odbyć tę samą drogę na plecach, z urągliwie sterczącymi nartami, na zadartych w górę nogach.

Taki los już tych nieszczęśliwców — dzieciarnia i młodzież zaś „wyczyny" te zresztą nie pozbawione komizmu wita czasem wybuchem śmiechu, zależnie od tego, czy taki „uparty" slalomowiec zajmuje swym upadkiem wiele miejsca! Kiedyś do takiego patałacha (jak się okazało wujcia) 8-mio latek mówi: „Nie rób mi wstydu"! Miał rze-

Tatry i Zakopane

TO NAJPIĘKNIEJSZY ZAKĄTEK POLSKI — TO MIEJSCE WYPOCZYNKOWE DLA ZMĘCZONYCH PRACĄ FIZYCZNĄ I UMYSŁOWĄ — TO RAJ TURYSTÓW i NARCIARZY — TO KRYNICA ZDROWIA DLA WSZYSTKICH

telną rację, bo sam zjeżdżał bez koziołków. Tak, — nie rób mi wstydu! Bardzo to znamienne w dzisiejszych czasach dla t. zw. Opieki, która często i nie tylko na nartach winna być w ten sposób napomniana...

„Tor wolny" Panowie i Panie! trenujcie wasze mięśnie, abyście nie zostawali w tyle — ponieważ jednak młodość (niestety tak!) nie powraca, przeto rekordy nie są w tym kierunku do pobicia przez ...dziesści latki. Wyczyny narciarskie jednak w miarę możności warte są wysiłku, byle z umiarem (inne wyczyny też z umiarem „także a jakże").

Inna sprawa, że taki biały szał w promieniach słońca na tle cudownej zimy zakopiańskiej może ogarniać nie tylko młodzież — jest to zrozumiałe dla każdego. A młodzież nasza tu naprawdę zdrowo i radośnie wyżywa się, beztrosko spędzając, zbierając zapas słońca i radości na późniejsze dni. Kilka chwil spędzonych wśród tego tryumfalnie brzmiącego „tor wolny" — dobrze działa na zmęczone nerwy.

Jest to odprężenie po wszelkich nastrojach codziennego życia, bo tam ani czarno, ani różowo — jest prawdziwie, jest biało, słonecznie i radośnie a więc: „Tor wolny"!

M. M.

Wędrówki po nowym Zakopanem.

III. Na czele inwestycji kanalizacja. *)

Jeżeli wziąć trójkąt, w samym sercu Zakopanego położony, a ograniczony od wschodu ulicami: Chramcówkami, Jagiellońską, Chałubińskiego, od zachodu: Zamoyskiego, Krupówkami a od północy: Nowotarską, Starą Polaną i dodać do niego ul. Żeromskiego (dawniej Na Rynek) i początek Kasprowicza, to będziemy mieli przestrzeń, którą od jesieni r. 1935 i do lata r. 1938 gruntownie przekopano wgłąb, wzdłuż i wszerz, tak w kierunku wymienionych ulic, jak również między nimi ul. Witkiewicza. Kościuszki i całą Sienkiewicza. Piętrzyły się tu na wysokość paru metrów całymi tygodniami, a niekiedy miesiącami, wały wykopanej ziemi oraz stosy kamieni — bardzo niebezpieczne dla pracujących w dole robotników, a obok nich ciągnęły się rowy na 3—6 metrów głębokie. Setki robotników nieraz bez względu na słotę, deszcz, śnieg i mróz zakładały na dnie ich rury kamionkowe do kanalizacji. Przy tym zakładaniu stale trafiano na podziemne źródła i strumienie wód gruntowych, spływających od regli, co obok łatwo usuwającego się, złożonego z sypkiego żwiru i kamieni gruntu niepomiernie utrudniało robotę, bo wymagało stałego szalowania i stemlowania ścian rowu oraz pompowania wody. Tworzyły się wzdłuż rowów całe potoki i bagienka.

Mnóstwo było skarg i narzekań ze strony gderliwych panów, najbardziej zaś pań na niewygodę przy jeździe czy chodzeniu po tych wertepach.

Trudno było odmówić im słuszności. Rzeczywiście, spóźniliśmy się z tą naszą kanalizacją, jeżeli brać za miarę taki n. p. Davos, o jakie pół stulecia. Gdyby Chałubiński zamiast zachwytów nad pięknem gór i wartością dla zdrowia ich powietrza, zamiast włóczyć się z Sabałą po wierchach, odrazu pomyślał i zakrzątnął się nad przeprowadzeniem kanalizacji, zanim ściągnął całe rzesze gości w Tatry i kotlinę Zakopiańską, to nie mieliby oni powodu do sarkania w latach późniejszych. Takim samym, jeżeli nie większym zarzutem należy obciążyć wszystkich ojców i włodarzy gminnych do r. 1935, że nie postarali się o środki na przeprowadzenie podstawowej inwestycji, jaką jest kanalizacja.

Właśnie o środki te chodziło. Zrozumienia nigdy nie brakło.

Od dziesiątek lat tak pojedynczo, jak na trzech ankietach, zwoływanych w r. 1912, 1919 i 1928 w sprawie rozwoju Zakopanego, wielkim głosem domagano się — i to nietylko ze strony lekarzy, — skanalizowania uzdrowiska i przeprowadzenia wodociągu. Ten ostatni, jak wiadomo, wybudowano już w r. 1906, ale sprawa z kanalizacją zawsze utykała, jakoże wymagała nakładu wielkich środków finansowych. W r. 1918 sporządzono nawet dokładny i szczegółowy projekt — plan kanalizacji. Dokonał tego inż. Franciszek Chudoba na zlecenie ówczesnego Wydziału Krajowego. Podano w tym projekcie również kosztorys przeprowadzenia omawianej inwestycji. Opiewał on na 10 — słownie dziesięć — milionów koron. Zaiste cyfra wprost przerażająca!

Wprawdzie projekt wymieniony obejmował niemal całe Zakopane za wyjątkiem Gubałówki, Olczy, Bystrego, Kuźnic, ale zdobycie pieniędzy na ograniczone nawet do śródmieścia przeprowadzenie planu przekraczało możność finansową ówczesnej gminy i zdolność jej gospodarzy tymbardziej, że nagląca, paląca potrzeba nie cierpiącego zwłoki inwestowania w innych licznych zaniedbanych kierunkach [1]) przesłaniała w ich oczach doniosłość kanalizacji.

W nie małym stopniu przyczyniło się również wybujałe ponad miarę w ostatnim dziesięcioleciu oddawanie przewagi przez czynniki miarodajne w rozwoju Zakopanego sprawom sportowo-turystycznym nad uzdrowiskowo-leczniczymi, dla których to kanalizacja specjalnie ma najżywotniejsze znaczenie.

Zaciążyła tedy sprawa kanalizacji niemal nad samym losem Zakopanego.

Nie podciągną bowiem nas do poziomu i stylu wielkiego europejskiego uzdrowiska żadne najwspanialsze nawet hotele, garaże, dopóki cuchnąć będą w najbliższym ich otoczeniu doły kloaczne i potoki. Nie pomogą tu autostrady i najnowszego systemu kolejki, jeżeli nawet śródmieście, — nie mówiąc o krańcach osiedla — grzęznąć będzie w błocie i brudzie. Zniknie cała moc i wartość lecznicza, ożywcza powietrza górskiego, jeżeli zanieczyszczą ją ludzie dymem i wyziewami tak delikatnie zwanych wód użytkowych.

Ogromną przeto i niezapomnianą zasługą obecnej rady gminnej z burmistrzem p. inż. Eugeniuszem Zaczyńskim na czele pozostanie, że środki finansowe zdobyła, że nareszcie z chwilą uruchomienia — jak zapowiada — na wiosnę r. b. oczyszczalni odda do użytku publicznego tę kanalizację, której od szeregu dziesięcioleci domagał się każdy, kto rozumiał, czym ona jest dla zdrowotności i znaczenia Zakopanego, jako niezastąpionego zbiornika zdrowia dla naszego społeczeństwa.

Dzięki uprzejmości Zarządu uzdrowiska mam możność uzupełnienia podanych wyżej zasad planu kanalizacji ważnymi, istotnymi szczegółami co do budowy tejże, wydatków na przeprowadzenie inwestycji i wogóle dziejów ostatniego okresu realizowania tak doniosłego dla Zakopanego zagadnienia.

Opracowany przez Oddział Techniczny Związku Miast projekt, zanim został zatwierdzony przez M-wo Spraw Wewnętrznych przeszedł przez wszystkie pośrednie instancje. We wrześniu r. 1935, jak już zaznaczono, przystąpiono do jego wykonania.

Celem zakopiańskiej kanalizacji przynajmniej narazie jest odprowadzenie wyłącznie wód użytkowych z instalacji domowych — klozetów, zlewów, umywalni. — Natomiast odprowadzenie wód opadowych i gruntowych będzie się odbywało innym systemem i dopiero w przyszłości.

W roku ubiegłym zaczęta budowa oczyszczalni, do której ostatecznie spływa zawartość wszystkich kanałów, jest w roku bieżącym na ukończeniu. Położona w dzielnicy Bachledy po prawej stronie Cichej Wody na terenie trzyhektarowym, zakupionym na ten cel przez gminę, inwestycja ta systemem biologicznym, wypróbowanym już w całym świecie cywilizowanym, oczyszcza tak ściekające do niej wody użytkowe, że część ich płynna po przejściu przez szereg procesów chemiczno-biologicznych, zostanie wpuszczona wprost do potoku, osiadłe zaś w osobnym dole części stałe po odbyciu fermentacji gnilnej będą mogły być użyte jako bezwodny nawóz kompostowy do ogrodów i na pola. Prócz dochodów z opłaty za korzystanie z kanalizacji oczyszczalnia liczy na pewne wpływy właśnie ze sprzedaży tego wybornego nawozu.

Do kanalizacji użyto rur kamionkowych znacznie droższych od betonowych ze względu na ich trwałość. Nie poddają się one, bowiem tak łatwo, jak tamte, czynnikom ani chemicznym, żrącym, ani mechanicznym. Ostatnie zaś w stosunkach specjalnych Zakopanego odgrywają tu bardzo poważną rolę. Spadki kanałów w naszym uzdrowisku są tak znaczne, że rury betonowe już po paru latach wskutek dużej chyżości przepływu zostałyby mechanicznie starte. Wypadłoby je co pewien czas zmieniać, co pociągnęłoby za sobą rozkopywanie nawierzchni ulic i co za tym idzie wielkie koszta i słuszne narzekania właścicieli pensjonatów oraz gości. Jak widać z tego krótkiego zarysu, przy przeprowadzaniu kanalizacji starano się uwzględnić i przewidzieć wszystkie możliwe ewentualności, które mogą nasunąć miejscowe warunki.

Ogółem do dnia 16 grudnia 1938 r. ułożono $9^1/_4$ kilometrów rur kanalizacyjnych o rozmaitej średnicy wahającej się między 15 a 50 cntm.

Wydatkowano do r. 1938 (za rok ostatni jeszcze nie sporządzono ostatecznych ze-

*) P. nr „Zakopanego" z dn. 1 stycznia 1939.

[1]) P. nr 2 i 4 „Zakopanego" z r. 1938.

stawień) na roboty kanalizacyjne 658279 zł, z czego Zarząd Uzdrowiska z budżetu bieżącego pokrył 145617 zł. Ostatnia pozycja zasługuje na specjalne podkreślenie, jako że świadczy o znacznym finansowym wysiłku gminy. Wiadomo przecie, że dochody gminy zakopiańskiej w stosunku do jej potrzeb zwłaszcza w dziedzinie inwestycji są bardzo szczupłe. Pozostałą kwotę 512661 zł pożyczył miastu-uzdrowisku Fundusz Pracy na 1 do 2½%. Do powyższych 658297 zł wydatkowanych, jak nadmieniono do r. 1938, należy dodać około 400000 zł, które pochłania sama budowa oczyszczalni.

Z innych ważnych danych wypadnie zaznaczyć, że przy budowie kanalizacji znalazło zatrudnienie w dniach największego nasilenia robót w r. 1935—183 robotników, w r. 1936—426 i w r. 1938—220.

Tyle co do skanalizowania śródmieścia.

Z chwilą jego uruchomienia, które, jak już nadmieniano, zapowiada się na wiosnę r. b., będziemy mieli punkt wyjścia do dalszego, stopniowego rozszerzania sieci kanałów na resztę dzielnic i ulic Zakopanego.

Pozostaje życzyć, aby się to stało w możliwie rychłym czasie.

IV. Ulica Kościuszki i dalsze śródmieście.

Gdy teraz z tego nieefektownego, ale pierwszorzędnej wagi rejonu, schowanego pod ziemią, wyjdziemy znowu na jej powierzchnię w okolicy rozbudowanego dworca kolejowego, to bywalca Zakopanego, który je widział po raz ostatni, — powiedzmy, — w kwietniu czy marcu r. 1938, oszołomi wprost, gdy wyjdzie z pociągu, niespodziewana, szeroka i długa przestrzeń, która otworzy się przed zdumionymi oczami w perspektywie zmienionej nie do poznania ul. Kościuszki. Wspaniała asfaltowa jezdnia, nowy betonowy most nad potokiem Bystrym, szerokie betonowe chodniki z zieleńcami składają się na całość, której nikt, kto znał dotychczasowy, jeszcze przed dwoma laty nawet przed rokiem stosowany sposób i tempo rozbudowy Zakopanego, nie mógł się spodziewać. Powstała przecie ta gruntowna przemiana w ciągu kilku miesięcy.

Tu w największej może na naszym terenie mierze znalazła zastosowanie zasada, że tworzyć nowe rzeczy to mało, że mniejszą potrzebą jest burzenie nieużytków, by na ich miejsce budować nowe twory. Nie szczędzono przeto prywatnych gruntów i przy niwelowaniu oraz rozszerzeniu ulicy burzono leżące na jej trasie nie tylko urządzenia ogrodowe, ale nawet części zabudowań, jak to miało miejsce z willą „Zakopianka". Na uznanie zasługuje fakt, że tak tu, jak na ul. Zamoyskiego, starano się ile możności, zachować istniejący drzewostan.

Dzięki temu po obu stronach jezdni powstały aleje, z których południowa położona przy rozległej wolnej tu części Równi Krupowej odznacza się przepięknym, roztaczającym się stąd niczym niezasłoniętym widokiem na ścianę Tatr z leżącymi u ich stóp reglami.

W dni pogodne zalana jest promieniami słońca. Dzielnica ta, rozciągająca się stąd aż do ul. Witkiewicza, zajęta pólkami i łączkami, kąpie się wprost w świetle i zieleni. Nie znajdzie się napewno w całej Polsce innego skupienia ludzkiego, w którymby zachował się i to w danym sercu tegoż taki rezerwat wolnej przestrzeni i czystego powietrza, taki naturalny zieleniec i o takich wartościach krajobrazowych. Z przytoczonych względów jest to jedna z najpiękniejszych a może nawet jedyna w swoim rodzaju z najwartościowszych części naszego uzdrowiska, nad którą warto i należy roztoczyć pieczę, póki jeszcze czas, póki jej nie zabudowano. Nie żałowano dotąd grubych milionów na inne niezbędne inwestycje Zakopanego. Bezwzględnie należy zdobyć się na wydatek, choćby znaczny, i wykupić na rzecz gminy prywatne grunty między ul. Witkiewicza a ul. Kościuszki położone.

Wobec koniecznej potrzeby wybudowania w Zakopanem pływalni wypadnie zastanowić się, czy oznaczony teren nie nadałby się w pewnej swojej części właśnie na nią. Taki basen do pływania, bez którego Zakopane, jako ośrodek sportowo-turystyczny bezwarunkowo obejść się nie może, w połączeniu z istniejącym już przy tejże ulicy małym stadionem i zimowym torem wyścigowym stanowiłby harmonijną całość, którą mogłoby się chlubić każde miasto-uzdrowisko.

Gdy już jesteśmy przy małym stadionie sportowym, nie można pominąć, że przed samym nastaniem zimy został on gruntownie przebudowany. Rozszerzono kilkakrotnie trybuny, dobudowano 18 lóż dla przedstawicieli rządu i wybitniejszych gości oraz osobną dużą lożę dla kierownictwa zawodów i kolegium sędziowskiego. Tak rozszerzony stadion może pomieścić 1500 osób na miejscach do siedzenia i około 2300 osób stojących.

Przy tejże ulicy Kościuszki Liga Popierania Turystyki w swoim gmachu wybudowała dużą salę, w której poza kawiarnią mieszczą się stoiska z wyrobami naszego rzemiosła i przemysłu ludowego. Są tu między innymi reprezentowane nasze kresy północnowschodnie, Śląsk i podtatrzańska góralszczyzna. Wyroby odznaczają się w wielu swoich okazach tak oryginalnym pięknem, że należy je poznać i ten przemysł rodzimy we wszelki możliwy sposób poprzeć. Samodziały i płótna czysto-lniane, ceramika, koronki, wyroby z drzewa i kilimy czekają i zasługują ze wszelkich miar nie tylko obejrzenie, ale też nabycie. [2])

Położony w drugim końcu omawianej ulicy hotel Stamary, psujący swoim zaniedbanym obecnie zewnętrznym wyglądem to dodatnie wrażenie, jakie sama aleja wywiera, mimowoli nasuwa się myśl o domu uzdrowiskowym, którego brak Zakopane dotkliwie uczuwa i którego potrzebę od dawna już zrozumiano i wysuwano. Teraz, gdy nareszcie Zakopane otrząsnęło się z długoletniego zastoju i dreptania na miejscu, czas już pomyśleć, aby i w tym względzie projekty i plany stały się rzeczywistością.

Obok pływalni i domu uzdrowiskowego trzecią rzeczą, domagającą się jak najrychlejszego uwzględnienia i przeprowadzenia jest odnowienie regulacji, położonego w pobliżu ul. Kościuszki i w samym śródmieściu potoku Bystrego. Zniszczone powodzią r. 1934 kamienne obramowanie i łożysko tej górskiej rzeczułki przy każdej dłuższej ulewie grozi mieszkańcom okolicznym wylewem wód wezbranych i wszelkimi z tym połączonymi spostrzeniami. Ze względu na te ostatnie nie można zwlekać z załatwieniem sprawy regulacji potoku Bystrego. Zresztą wygląd sam rozrzuconych rumowisk kamieni i przebijającej się bezładnie przez nie wody cofa nas do prymitywu z czasów Janosika, co zgoła nie licuje z nowoczesnymi inwestycjami.

Gdy się wyjdzie z wylotu ul. Kościuszki przy gmachu poczty i spojrzy się stąd na dolne Krupówki, to każdego, kto nie widział Zakopanego od lata r. 1935, uderzy znowu jak na tamtej ulicy, choć w znacznie mniejszym stopniu rozszerzenie przestrzeni i widoku. Znikły gdzieś z lewej strony budy znane „Sukiennicami" Zakopanego, przez co wysunęły się i bardziej uwidoczniły Dworzec Tatrzański, Muzeum im. Chałubińskiego i szkołę Przemysłu Drzewnego. Najbardziej na rozszeniu i przebudowaniu zyskał kościół parafialny. Otoczony znacznie pogłębionym nowym dojazdem i uporządkowanym placem podniósł się on do góry i jakby wyrósł. Zapanował teraz bezwględnie nad otoczeniem, które rozłożyło się u stóp wzgórza, na którym się wznosi. Piękna, dostojna architektura romańska świątyni, niczym już nie zasłonięta, wystąpiła w całej pełni i okazałości.

Na tym przykładzie obok przykładu ul. Kościuszki widać, jak umiejętne pod względem urbanistycznym rozwiązanie i uporządkowanie terenu poza wszystkim innym przyczynia się do podniesienia estetycznych wartości zabudowań.

Gdy z dolnych Krupówek zawrócimy na prawo na ul. Nowotarską i jej przedłużenie Starej polany, spotkamy się tu z nowopowstałą inwestycją w postaci jezdni z asfaltową nawierzchnią na miejscu dawnego bruku. W paru miejscach spostrzeżemy nadto (powyżej szkoły) rozsze zony nieco żwirowy chodnik, a co najważniejsze — nie spostrzeżemy już paru ruder przy ul. Stara Polana.

Tę ostatnią spotkał nie byle awans. Stała się ośrodkiem komunikacji motorowej a to dzięki wybudowanemu tu przez Ligę Popierania Turystyki przy moście nad potokiem Bystrym wspaniałemu gmachowi, przeznaczonemu na garaż. Wspomniałem już o nim, gdym na początku swoich wędrówek omówił sprawę dojazdu do Zakopanego. [3])

Teraz poprzednią wzmiankę należy uzupełnić, że jest to gmach, który w dziedzinie ruchu motorowego odegra nie mniej ważną rolę, niż dworzec kolejowy dla kolei. Pod względem urządzenia, jeżeli mam powołać się na zdanie znawców, jest to inwestycja, której nie powstydzi się największe miasto. Na budowę garażu wydano ponoć ponad ½ miliona zł.

Nie można wyjść poza obręb śródmieścia, żeby nie zatrzymać się z podziwem na przebudowanej gruntownie tak co do jezdni, jak zwłaszcza chodników, rozszerzonej znacznie i uporządkowanej pod każdym względem ul. Zamoyskiego.

Zaznaczyła się ona ponadto w dziejach nowego Zakopanego także pod tym względem, że przypadł jej zaszczyt zapoczątko-

[2]) Patrz osobny artykuł „Bazar" — Przyp. Red.

[3]) P. nr 1 „Zakopanego" z r. 1939.

wania na wiosnę r. 1937 całej serii inwestycyj komunikacyjnych naszego uzdrowiska Kiwano z niedowierzaniem głowami, giestykulowano z oburzeniem, nie wierzono własnym oczom, gdy ujrzano burzone stare płoty i zakładano na ich miejsce estetyczne druciane na podmurowaniach ogrodzenia, a w sąsiedztwie betonowych chodników pasy zieleńców z rozrzuconym na nich kwieciem. Jak na dotychczasowe stosunki, były to wprost niesłychane, rewolucyjne przewroty! Tylko dokonana przed 2 niespełna laty budowa kolejki na Wierch Kasprowy jeszcze bardziej poruszyła opinią publiczną. Ale tamta impreza uderzyła w Tatry, pozostawiając na razie na uboczu ich przedsionek; tamta wywołała namiętne spory, skargi i wyrzekania w całej Polsce, nie dotknęła wszakże bezpośrednio Zakopanego. Tutaj zaś kilof, siekiera i łopata po raz pierwszy od powstania tegoż zaczęły burzyć przestarzałe, a na ich miejsce budować nowe drogi. A za ul. Zamoyskiego poszła górna część Chałubińskiego.

Przed oczami odkrywcy Zakopanego z jego pomnika otworzyła się pełna światła, rozległa perspektywa i szerszy od dotychczasowego widok na góry.

Podpisany pamięta Sabałę na pomniku Chałubińskiego z czasów, gdy żaden nicpoń, nie odważył się okaleczyć strun na jego gęślikach. W rzadko ciepłe na Podtatrzu lipcowe wieczory, — zdawało się — brzęczały one z cicha, jak rój pszczół, a ogniki robaczków świętojańskich pląsały w sąsiedniej olszynie.

Teraz zahuczałyby gęśliki na nutę marsza Sabałowego: Polska a w niej Zakopane, silne powszechną, twórczą pracą przyszły! Ruszyły z zastoju i zaniedbania.

W dalszym ciągu powędrujemy do polskiego Leysin, w regle i w góry.

Dr Antoni Kuczewski.

A. SEELIEB.

BAZAR.

Pomysł p. min. Bobkowskiej zorganizowania „Bazaru“ w Zakopanem uważać należy za doskonały. Jest to pewnego rodzaju wystawa wyrobów sztuki ludowej. Wyroby te nie są jeszcze ani dostatecznie znane, ani cenione nietylko zagranicą, ale nawet w kraju. Czyż nie należało więc skorzystać ze zjazdu licznych gości z kraju i z zagranicy, by im te wybory zaprezentować i zachęcić ich do kupna tych doprawdy cennych upominków, które kupującym dadzą zadowolenie, a nam możność doskonałej reklamy? I inne jeszcze względy przemawiają za taką wystawą. I tak: my znamy nasze firmy, my wiemy, że są solidne, niezdolne do wtykania gościom tandety lub zdzierania z nich wygórowanych cen; ale nie wiedzą o tym goście, bo tych firm nie znają. Otóż kupienie na wystawie jest poniekąd gwarancją dla nich, że towar jest dobry i cena przyzwoita. Wystawa stanowi też dla gości wielkie ułatwienie i zachętę do kupna. W sklepie gość widzi wyroby jednego tylko działu i nie zawsze znajduje coś, co mu zupełnie odpowiada: na wystawie zaś, na małej stosunkowo przestrzeni znajduje najróżnorodniejsze towary, nadające się na pamiątki, co ułatwia mu wybór. Ponadto wystawa zwalnia go z męczącego biegania po różnych, najczęściej nieznanych mu sklepach w obcym nieraz dla niego mieście. Ten wielki wybór połączony z łatwością nabycia ogromnie powiększa zapał nabywczy klienta. Fakt ten dobrze jest znany w psychologii kupieckiej i stanowi niezawodnie jeden z czynników powodzenia wielkich magazynów.

W rezultacie obie strony będą zadowolone: i kupujący, że łatwo nabył cenne upominki, i my, że nie zaniedbaliśmy doskonałej sposobności zareklamowania naszych wyrobów.

A oto stoiska „Bazaru“: Po prawej ręce przy wejściu widzimy stoisko *Śląskiego Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego i Chałupniczego w Katowicach*. W stoisku tym wystawia na razie jedna tylko firma, to jest Szkoła Ceramiczna w Cieszynie. Drugim z rzędu jest stoisko *Spółdzielni Huculskiej w Kosowie*. Następuje stoisko *Centrali Handlowej Rzemiosła w Warszawie*, w którym wystawia 5 firm zakopiańskich (M. Noworyta, L. Fajkosz, Szczerba, Sobczak i Myszkowski, — i jedna firma krakowska (Lipecki). Dalej mamy stoisko *Towarzystwa Ochrony Sztuki Ludowej i Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie*; spotykamy tu wyroby znanego rzeźbiarza zakopiańskiego, T. Wieczorka, jakoteż eksponaty firm warszawskich Arw. (Artystyczne Rękodzieło Wsi) i Bazaru Przemysłu Ludowego. Niespodanką jest, że spotykamy tu poraz drugi stoisko wymienionej już *Centrali Handlowej Rzemiosła w Warszawie*, w którym, jak i w pierwszym, wystawiają również same firmy zakopiańskie: J. Żytkowicz (kuśnierstwo), S. Wilczyński (krawiectwo), E. Ochotnicki (pamiątki zakopiańskie i narty) J. St nkiewicz (kuśnierstwo), F. Bujak (przybory sportowe) i S. Zubek (wytwórnia nart). Następnym stoiskiem, — powiedzmy odrazu jednym z najciekawszych,— to stoisko *Zespołu Młodych*. Zostało ono zorganizowane przez Sekcję Spółdzielczą Stow. Służba Obywatelska w Warszawie, przy współudziale Żeńskiego Gimnazjum Kupieckiego w Krakowie. Prowadzeniem stoiska i sprzedażą zajmują się absolwentki szkół handlowych Warszawy i Krakowa, eksponaty zaś projektowały i wykonały szkoły zawodowe z całego kraju w liczbie 13, dalej trzy kursy zawodowe, 6 spółdzielni absolwentek szkół zawodowych i wreszcie usamodzielnione absolwentki, p. p. E. Danielewicz, H. Kwiatkowska i A. Narzymska. Podziwiać należy bogactwo pomysłów, jakoteż artystyczne i solidne wykonanie. Pięknie też przedstawia się następne stoisko *Len Wileński*. Jest to spółdzielnia skupu wyrobów ludowych z lnu, częściowo także z wełny i konopi, z siedzibą w Warszawie i Poznaniu. Spółdzielnia posiada kilkanaście ośrodków skupu rozrzuconych po całym kraju i składy komisowe w Gdyni, Katowicach i Lublinie. Skupując po przyzwoitych cenach wyroby ludowe. spółdzielnia wyrwała ludność wiejską ze szponów handlarzy, którzy ją wykorzystywali, i zorganizowała racjonalnie zbyt tych wyrobów, i w ten sposób stała się dobrodziejstwem naszych wsi. Wymieńmy jeszcze stoisko firmy *Ład*, która jest powszechnie już znana z dobroci swych wyrobów.



Odkładając szczegółowe omówienie eksponatów na później, uważam za wskazane stwierdzić, że inicjatorka Bazaru dobrze przysłużyła się naszej wytwórczości i stworzyła dzieło z wszech miar godne pochwały. Mam nadzieję, że instytucja ta stanie się trwałym nabytkiem na terenie Zakopanego, czynnym w każdy sezon zimowy, a może i letni. Nasuwa się oczywiście wiele uwag krytycznych, można było może to i owo lepiej zrobić, trzeba jednak uwzględnić ogromny pośpiech, z jakim dzieło to zorganizowano, no i brak odpowiedniego lokalu, tak, że trzeba było dopiero w dziedziniec kamienicy wmurować nową salę.

Na balkonie sali bazarowej znajduje się cukiernia. Zorganizowaniem jej i wydzierżawieniem z ramienia Tow. Opieki nad Młodzieżą w Zakopanem zajęła się znana ze swego talentu organizacyjnego dyrektorka Państwowego Żeńskiego Liceum Hotelarskiego w Zakopanem, p. Z. Tatarzanka. Kierownictwo cukierni powierzono absolwentce tego liceum, p. L. Wojtanównie, która prowadzi tę cukiernię doskonale przy współudziale uczenic wymienionego liceum. Urządzona jest cukiernia bardzo gustownie i wykwintnie. Ciastek dostarczają jej wspomniane liceum i Szkoły Gospodarcze w Kuźnicach. W najbliższej przyszłości ma tam przygrywać muzyka w godzinach popołudniowych. Ceny ustalone zostały w porozumieniu z przedstawicielem tej branży w Zakopanem. Podkreślamy ten ciekawy fakt, że jest to jedyna agenda Bazaru, która została w ręku instytucji zakopiańskiej.

Wrażenia z Mont Blanc.

Opisując swoje wrażenia z wycieczki do Francji, nie mam na celu robienia sprawozdania, ani też sensacji z tego, że byłem na najwyższym szczycie Europy. Nic nowego nie odkryłem, ani też nie jest to moją wyłącznie zasługą, że miałem sposobność i szczęście wyjść na wysokość 4808 m. Przyczynił się do tego mój towarzysz i przyjaciel Guiollot i piękna pogoda.



Autor z przyjacielem.
Fot : prof. G Guiollot

Przyjaciela poznałem w Tatrach. Sposób zapoznania był oryginalny i wesoły. Wydostał mnie z przykrej sytuacji z śniegu: blisko schroniska w Roztoce, chciałem wziąć ostry zakręt i byłbym najechał na niego, na szczęście rzuciło mnie w smreki i los chciał, że zapoznaliśmy się i zaprzyjaźnili. Postanowiliśmy się spotkać we Francji i to w Chamonix, aby wyść na Mont Blanc i zobaczyć Francję z góry. Jak się to stało w krótkich słowach opiszę.

Wyjeżdżając na studia malarskie do Paryża nie chciałem jechać tam wprost, obrałem okrężną drogę przez Włochy, aby przy sposobności zwiedzić światową wystawę malarską w Wenecji, być w Veronie i Mediolanie, a następnie zaś w Chamonix, gdzie mnie przyjaciel oczekiwał.

I dlatego tylko opisuję swoje wrażenia z tej wycieczki, aby oddać silną impresję w słowach: jak malarz, jadąc na studia do Paryża, wylazł na Mont Blanc, aby lepiej malować Tatry i zobaczyć Francję z góry.

Chamonix. Pamiętam, jak w Orbisie w Zakopanem szukałem na mapie Chamonix. Wyobrażałem sobie co śinnego od Zakopanego coś z bajki, inne drzewa, inniludzie. Ktoby uwierzył, zdawało mi się, że nasz namiot stoi pod Nosalem w Kuźnicach, te same smreki i te same wanty, a co najciekawsze, te same olszyny koło wody, jak w potoku na Kasprusiach, gdzie jako chłopak łapałem pstrągi. Tylko woda była szarozielona i bardziej rwąca.

Siąpiło po moim przyjeździe przez dwa dni; mój towarzysz wyzierał co ranek z namiotu i mówił: „Jeszcze nie można“. Na pytanie, co nie można — odpowiada: „Iść na Mont“, albo „iść do góry.“ Porozumiewaliśmy się trochę po polsku i po niemiecku, można się było dogadać zresztą na migi, a w zasadzie rozmawialiśmy mało.

Mieliśmy własną kuchnię i wszystkie przybory do dobrego campingu. Obiad zjadaliśmy o 7-mej w hotelu „de Larve“, zostawiając nasz namiot na łasce Bożej. Anioł Stróż pilnował naszych przyborów i kosztowności.

Byłem w niemałym strachu, trzeba Państwu wiedzieć, że niema w Chamonix złodziei, ani dziadów, ani podobno biednych ludzi, tak mi oświadczył mój przyjaciel. Powiedział: „zostawić wszystko, nic nie brać“, — oczywiście zamilkłem zupełnie i posłuchałem dobrej rady.

Dwa dni niepogody zeszły nam na gotowaniu i myciu naczyń, ja byłem obmywaczem a on gotował: kaszki, grysiki, pomidory, ziemniaki, pencak, tapiokę zalewał mlekiem, które kupowaliśmy we flaszkach. Pyszne były śniadania, ale po tygodniu tęskniłem za naszą kawą kiełbasą i kapustą.

Był poniedziałek, 15 sierpnia, wiem że święto było i to podwójne, bo święto przewodników Chamonix. Miał być wielki festyn i popijanie. Wstaliśmy wczas rano i pakowaliśmy plecaki, mgła opadła a słońce wyzierało z poza chmur.

Wyjechaliśmy autobusem dopiero o 11-ej, kilka stacji od Chamonix pod kolejkę linową do Les Housches, aby się następnie przesiąść w Bellevue (1814 m) na „Chemin de fer Mont Blanc.“

Kolejka zębata dowiozła nas na 2400 m pod lodowiec Bionnassay. Było już po 4 tej po południu, mgła się przelewała z dolin, widok niedaleki, ale czym wyżej wychodziliśmy pogoda się poprawiała.

Po trzech godzinach podchodzenia żebrami skalnymi, częściowo krajem lodowca, dostaliśmy się do schroniska Pete Rouse (3165 m — budka pokryta cała blachą miedzianą). Zastaliśmy tam gospodynię, gospodarz był na zebraniu w Chamonix, właśnie w chwili, gdyśmy wchodzili myła podłogę, pomogliśmy jej więc przy przenoszeniu stołów.

Miałem ochotę zostać na noc, była już 7-ma wieczór i czułem się jakoś niewyraźnie, ale mój przyjaciel zaordynował spokojnym głosem: „Iść dalej“. Mieliśmy jeszcze 3 godziny drogi do schroniska Du Gouter (3820 m).

Nie wydawało się zbyt wysoko: schronisko widoczne strome skalne zbocze, rodzaj ściany, dolna partia przykryta stromym lodowcem. Schroniska były połączone wyciągiem motorowym na plecaki. Ponieważ przewodnicy byli w Chamonix wyciąg był nieczynny, plecaki dźwigaliśmy zatem sami.

Nie byłem w formie. Serce mi tłukło coraz silniej, czułem go w gardle i ból głowy powiększał się z każdą chwilą, gdy podchodziliśmy coraz wyżej. Ściana była stroma i zdawało się, że bez końca; śnieg leżał świeży i utrudniał wyjście. Chmury opadały, morze mgieł pod nami, a zachodzące słońce ostatnimi promieniami zaczerwieniło szczyty gór i lodowce. Wyczerpanie wzmogło się i ostatkiem sił dotarłem już w nocy do schroniska; — znów mały domek obity blachą, na skrawku żebra skalnego, przytwierdzony linami do „Du Gouter.“

Leżałem jak martwy na białych pryczach asbestowych, bezwładność ogarnęła mną, nastąpiło zupełne zobojętnienie na wszystko, z ogromnym bólem głowy wyczekiwałem wyzdrowienia. Nad ranem o 3-ej mój towarzysz z dwoma turystami, których tam zastaliśmy, wyruszył na szczyt, który był już niedaleko, 5 godzin drogi lodowcem przeważnie granią. Mnie zaś polecił odpoczynek, aby się zaklimatyzować i czekać na niego aż wróci.

Nad ranem o 7-ej mój stan zdrowia polepszył się już znacznie, miałem ochotę coś zjeść, wstałem jeszcze z bólem głowy i cały połamany wyszedłem przed schronisko.

Był cudny dzień, słońce oświecało szczyty niżej leżące. Dolina ciemna była otulona snem, lodowiec spływał ze szczytu i błyszczał, słońcem oblany, jak kryształ. Przed schroniskiem było tak mało miejsca, że z trudnością można go było obejść, do tylnej ściany przylegał lodowiec.

Byłem speszony swoim stanem zdrowia, wprawdzie już o wiele lepiej się czułem, ale nie byłem pewny, jak organizm będzie reagował na dalsze wyczyny.

Rwałem się naprzód — postanowiłem nie czekać. Spakowałem plecak i ruszyłem sam dalej, dzień był cudny, a ślady widoczne na grani. Szedłem bardzo powoli, żołwim krokiem wydostałem się na pierwszą kopułę, skąd roztaczał się przecudny widok. Jak okiem sięgnąć pasma gór, w dole Chamonix za mgiełką, na prawo iglice Mont Blanc i spływające lodowce. Małe białe chmurki jak baloniki o wiele niżej. Ja zaś szedłem na Dome du Gouter (4331 m). Było południe, słońce prażyło naprawdę nie do zniesienia, bez wiatru i zupełna cisza. Tak przedstawiał się świat na Mont Blanc 16, VIII, 1938.

Sam szczyt był przede mną jeszcze o 3 godziny drogi. Wyjście nie było trudne, coś w rodzaju Czerwonych Wierchów w zimie, tylko o wiele większych rozmiarów. Był puch, żadnych szczelin, kilka lodowych iglic sterczało tu i ówdzie, natomiast niżej już rozpoczęły się szczeliny, formalne góry lodowe. Na przełęczy widać było świecące schronisko Vallot całe z aluminium, najwyżej położone na świecie i z najnowszymi urządzeniami, jeszcze jednak nie wykończone, więc nocować nie można było.

Mój towarzysz wrócił ze szczytu, spotkaliśmy się przed schroniskiem Vallot.

Wróciliśmy z powrotem do schroniska Du Gouter, aby na drugi dzień ponownie spróbować wyjścia.

Trzeciego dnia byłem jeszcze osłabiony i niepewny swoich sił, postanowiliśmy jednak zaryzykować.

Wstaliśmy o 4-tej, była mgła i niedobre warunki, bo i wiatr się zerwał (Föhn) jakby nasz halny. O 5-tej zaczęło się przejaśniać, więc ruszyliśmy tą samą drogą co dnia poprzedniego. Wiatr był miejscami bardzo silny. Ubrani ciepło w swetry i kapiszony, wyglądaliśmy jak mnisi.

Było nas więcej, przed nami już kilku wspinało się na Du Gouter, przyszli prawdopodobnie ze strony włoskiej.

Moje samopoczucie było już dobre. W drodze spotkaliśmy kilku Włochów, Szwajcarów, Niemcow i 2 studentów czeskich z przewodnikiem. Jeden z nich był bardzo wycieńczony, oświadczył swemu przewodnikowi, który go na linie pociągał: „Ja sim, już ne pudu, ne mozim“. Przemówiłem do niego po polsku, dodałem mu otuchy, ale widocznie już nie miał sił, usiadł przed schroniskiem Vallot i oświadczył, że nie myśli już iść na szczyt.

Ja zaś czułem się dobrze, mimo złych warunków, wiatru i mgły, oświadczając przyjacielowi, abyśmy czym prędzej ruszyli w dalszą drogę. Szczyt był oddalony o 2 godziny drogi, w chmurę otulony, podobną do naszych chmur halnych.

Plecaki zostawiliśmy przed schroniskiem Vallot. Ubrani jak podczas srogiej zimy i śnieżycy, ruszyliśmy dalej granią pod sam szczyt. Było na stacji meteorologicznej —10°C.

Droga była bardzo uciążliwa z powodu silnego wiatru, z trudem i dużym narażeniem życia przedostaliśmy się ostrą i stromą granią w chmurę, gdzie wiatr trochę był słabszy. Jeszcze przez godzinę ciągnęła się

grań szczytowa, zanim dostaliśmy się na sam wierzchołek.

Miejscami były przejścia bardzo trudne, grań ostrą a lód tak twardy, że w razie poślizgnięcia się, nie było możliwości zatrzymania się, przy użyciu czekanu. Na szczycie byliśmy o 10-tej. Spotkaliśmy tam trzech mężczyzn i jedną kobietę, Szwajcarów. Zmarznięci w ręce i w nogi ruszyliśmy po kilku minutach w drogę powrotną. Powrót był lepszy, wiatr zmalał i w niespełna $1^1/_2$ godziny przybyliśmy z powrotem do schroniska Vallot. Było tam gwarno, śpiewano i gawędzono. Włosi śpiewali w tonacji „Es moll", zdawało mi się, że wicher im wtórował, a ściany schroniska aluminiowego odpowiadały dyszkantem.

Dwóch Niemców skarżyło się na nogi, jeden z nich odmroził palce, nacieraliśmy im śniegiem nogi i owijaliśmy w gazety.

O 12-tej ruszyliśmy dalej w stronę Chamonix. Mgła była na przełęczy, czerwone chorągiewki wskazywały drogę przez lodowiec. Włosi poszli na lewo, Niemcy również, — błądzili we mgle.



Schronisko Aiguille de Gouter.
Fot. prof. G. Guiollot.

Pożegnaliśmy ich jak swoich braci, wszyscy byliśmy równi i jednej myśli: wracać jako znikomi tułacze z grani Mont Blanc.

Z dali jeszcze dochodził do nas ich śpiew „Es moll". Myślałem sobie: jak oddać tę chwilę, — mgła i zanikający śpiew „Es moll."

Wracaliśmy w towarzystwie liczniejszym, przyłączyli się do nas dwaj studenci i ich towarzyszki, przewodnik został w schronisku, sami zaś obawiali się wracać.

Schodziliśmy ostrożnie, szczeliny były coraz częstsze, mgła się rozeszła, słońce zaświeciło, lodowiec zamienił się w iglice i szczeliny, przez które przechodziliśmy z wielką ostrożnością i umiejętnością.

Na tle lodowca zarysowały się strome iglice skalne, ciemno - brązowe. Ciepłe kolory mieniły się w słońcu, sam zaś lodowiec iskrzył się jak tysiące brylantów; — świat zaczarowany, jak w olbrzymim kalejdoskopie.

Chciałem to wszystko namalować, myśli moje nie mogły nadążyć za wrażeniami, byłbym malował i zapomniał o powrocie, farb nie miałem, ale wiem, że ten świat, który mnie w tej chwili otaczał przyczyni się do udoskonalenia moich zamierzeń malarskich w kolorze, świetle i kompozycji.

Coraz to niżej schodziliśmy, napotykaliśmy na różne przeszkody i bez przygód się nie obyło. Jedna z towarzyszek zapadła się w szczelinę i zawisła na linie, druga zaś wpadła po pas w śnieg mokry, z trudem ją wyciągnęliśmy.

Inny z naszych kompanów poślizgnął się i zjechał 5 m wyrywając czekan, asekurację i wraz z przyjacielem zawiśli w powietrzu na moim czekanie, wbitym w lodzie.

Na szczęście zdrowo i w dobrym humorze powróciliśmy do kolejki linowej, która nas zawiozła do Chamonix.

Nasz namiot był na tym samym miejscu, nienaruszony i te same olzyny dookoła, przybyło kilku nowych sąsiadów, „campingowych", witaliśmy się jak starzy znajomi. Miałem miłe uczucie pewności, jak u siebie w domu.

Kościółek w dzień następny był przepełniony ludźmi. Odprawiano nabożeństwo za duszę wielkiego wodza Francji, który zmarł przed kilkoma dniami, modlili się wszyscy. Zapytałem przyjaciela, czy ludzie tutaj są pobożni i chodzą do kościoła; odpowiedział: „Tak jest, tak musi być" — zrozumiałem „Es moll."

Jerzy Śliwka.

Przegląd wydawnictw.

„Tęcza". Ilustrowane pismo miesięczne. Poznań, Al. Marcinkowskiego 22. Redaktor Józef Kisielewski. Styczeń 1939.

Numer tego wielce zasłużonego pisma za m. b. przedstawia się bardzo imponująco. Dzięki ciągłym wysiłkom i zrozumieniu ważnej roli, jaką odegrać może i powinno w życiu umysłowym odrodzonej Polski to czasopismo, redakcja stworzyła miesięcznik doprawdy piękny, ciekawy i na wysokim poziomie moralnym stojący. Pismo wydane jest na dobrym papierze, i jest bogato ilustrowane (w numerze styczniowym naliczyłem ponad 50 ilustracyj, w tym kilka plansz poza tekstem).

Na treść tego stycznioweg numeru składają się:

Konstanty Dobrzyński: W Anielską Noc (poezja).

Józef Kisielewski: Dobra Nowina.

Władysław Tarnawski: Szekspir Katolikiem (2 ilustracje).

Feliks Jordan: Literatura — Wielka Niemowa (ankieta).

Lech Jeszka: Palestyna we krwi (6 ilustr.)

Stanisław Wasylewski: Namiestnik Poznański twórcą polskiego Fausta (3 ilustr.).

Maciej Loret: Ara Pacis Augustae (5 ilustr.).

Pierre L'Hermitte: Cios Najświętszej Panny. (Nowela, tłum. K. Tomaszewski.).

Dr Stanisław Bernatt: Patkul (3 ilustr.).

M Amelianowicz: Opowiadania z Panamy (10 ilustr.)

Jan Sztaudynger: Renesans Marionetek (6 ilustr.).

Maria Królowa Rumuńska: Kartki z Pamiętnika (4 ilustr.).

Danuta Matuszewska: Genialny samouk: Rimski — Korsakow (z portretem).

Jan Marweg: Zdowna (poezja).

Ramon del Valle Inclan: Nieboraczek (nowela, tłum. Helena Bychowska).

Zagadnienia aktualne. (Człowiek o wielkim autorytecie Ks. arcybiskup Józef Teodorowicz).

Listy do Redakcji: K. M. Morawski: Jeszcze o przynależności do masonerii.

Przeglądy i t. p. Ilustracje poza tekstem: Rafael: Święta Rodzina, Jan Kabaciński: W stajence Betleemskiej, Leon Prauziński: Szarża kawalerii, Maria Zabłocka: Polowanie.

Podaliśmy treść, by pokazać jej bogactwo i różnorodność. Nie dziw, że „Tęcza" uważana jest za najlepsze czasopismo tego rodzaju w Polsce. Jeżeli dodamy, że prenumerata wynosi tylko 18 zł. rocznie, to nie przesadzimy twierdząc, że czasopismo to powinno znaleść się w każdym domu polskim.

SPORT

Narciarski bieg sztafetowy 4×10 km o mistrzostwo Polski odbył dnia 8 b. m. w Zakopanem. Pierwsze miejsce zdobyła sztafeta zakopiańskiego „Związku Strzeleckiego" w składzie: p. p. Dziadoń, Karpiel, Klocek i Nowacki, w czasie 3·25·43 godz.

Według oceny indywidualnej pierwszym był p. Nowacki, który na odcinku 10 km osiągnął najlepszy czas (48·21·2).

Przed mistrzostwami F. I. S.-a. Wobec przybycia do Zakopanego trenerów zagranicznych ćwiczenia olimpijskiego ośrodka narciarskiego są już w pełnym toku.

Obóz biegaczy do 18-ki i 50-ki oraz sztafety, w skład którego wchodzi 18 zawodników, znajduje się na Kirach. Komendantem obozu jest Stanisław Karpiel.

Drużyna wojskowa w składzie 3 oficerów, 3 podoficerów i 6 żołnierzy skoszarowana jest w Groniku.

Drużyna skoczków i zjazdowców (około 20 zawodników) mieści się w willi „Lipnica", pod skocznią na Krokwi, gdzie zamieszkali również obaj trenerzy: Swajcar Zingerle do biegów zjazdowych i Norweg Lange do skoków.

Zespół pań bawi w starym schronisku na Kalatówkach.

We wszystkich obozach wre praca, która ma zapewnić zawodnikom obojga płci odpowiedni „styl" w okresie walki o prymat w narciarstwie w skali ogólnoświatowej.

Oryginalny tor narciarski. W południowej Francji, niedaleko miasta Arcachon istnieje bardzo oryginalny tor narciarski. Ponieważ Arcachon znajduje się na południu, o torze śniegowym nie może tam być mowy, został więc zrobiony z igieł świerkowych. Tor taki jest wynalazkiem znanego francuskiego sportowca Blanchet'a, który bawiąc w okolicy tamtejszej w roku zeszłym, chciał trenować na nartach i — wpadł na myśl, aby śnieg zastąpić igłami świerkowymi.

Obecnie powstał we Francji klub, liczący około 300 członków, którzy umyślnie przyjeżdżają pod Arcachon, aby jeździć na nartach po torze świerkowym.

STARE DRZEWA ZAKOPANEGO.

Zakopane posiada dużo pięknych drzew. W ciągu kilku najbliższych numerów pojawiać się będzie w każdym numerze jedna reprodukcja drzewa i sądzimy, że sprawimy tym naszym czytelnikom przyjemność.

Redakcja.

I.

Mało ich jest, a i na te nieliczne osobliwie jakoś niedobry był ten rok. Najpopularniejsze z nich, — jesion Walczaka z ulicy Kościeliskiej, wielokrotnie fotografowany, opisywany, inwentaryzowany, chroniony, tego



lata w bezlistnym szkielecie swojej potężnej korony ledwie kilka gałęzi jaką taką zielenią jeszcze okryć zdołał (rys. 1). Krzywda go żadna nie spotkała, ani od wiatru halnego ani od ludzi. Poprostu, zda się, dożywa swego wieku.

M. T.

Tekst i zdjęcia p. Marii Tołwińskiej.

KRONIKA

W pogrzebie ś. p. Romana Dmowskiego dnia 7 b. m. w Warszawie wziął udział z Podhala p. p. dr Władysław Mech, kierownik Stronnictwa Narodowego w powiecie nowotarskim, mr Wojciech Okręglak, mr Stanisław Cieśla, Julian Bajoński z Zakopanego, Jan Jarosz z Zubsuchego, Wojciech Łukaszczyk z Poronina, Skupień „Florek" z Gliczarowa, Kazimierz Górka i Edmund Sienka z Nowego Targu, oraz Leon Wrocławiak z Harklowej. Delegacja ta z dwoma sztandarami złożyła hołd wielkiemu mężowi stanu i znakomitemu pisarzowi. Ponadto dr Władysław Mech miał zaszczyt nieść na swych ramionach wraz z innymi więźniami Berezy Kartuskiej trumnę z doczesnymi szczątkami ś. p. Romana Dmowskiego na cmentarz Bródzieński.

Muzeum Tatrzańskie otrzymało do zbioru autografów od prof. dra Adolfa Chybińskiego 25 autografów znakomitego muzyka Mieczysława Karłowicza, który zginął pod lawiną 8 lutego 1909 r. pod Kościelcem. Ofiarodawca chciał tym darem uczcić przypadającą w b. r. trzydziestą rocznicę tragicznej śmierci Karłowicza.

Złożona w darze korespondencja z lat 1907—1909 odnosi się do Tatr i tatrzańskich wycieczek, była zaś pisana do ś. p. Romana Kordysa, wybitnego taternika, i p. Teofila Janikowskiego, którzy oddali ją do dyspozycji prof Chybińskiemu. Częściowo wydali te marteriały w „Wierchach" (1924 r.) A. Chybiński i R. Kordys. Ponadto z użytkował je prof. Chybiński w podstawowej monografii o Karłowiczu, której tom pierwszy jest na ukończeniu i w lutym ukaże się w księgarniach

Dyrekcja Muzeum Tatrzańskiego składa serdeczne podziękowanie za dar tak cenny.

Rocznica śmierci Karłowicza. Do listu p. prof. dra Adolfa Chybińskiego ogłoszonego w poprzednim numerze „Zakopanego", zakradł się błąd drukarski. Pierwsze zdanie powinno brzmieć: „Mija w dniu 8 lutego 1939 r. 30 rocznica śmierci Mieczysława Karłowicza", a nie, jak mylnie podano „w dniu 9 lutego", na co zwracamy uwagę czytelników.

Koncert Karłowiczowski odbędzie się w Zakopanem dnia 8 lutego r. b., jako w 30-tą rocznicę śmierci znakomitego kompozytora, taternika i narciarza z inicjatywy warszawskiego Oddziału P. T. T. i Polskiego Radia. Na konferencji, która odbyła się w tej sprawie pod przewodnictwem p. wiceministra Bobkowskiego, uchwalono koncert symfoniczny poświęcić wyłącznie twórczości tragicznie zmarłego w Tatrach muzyka.

W koncercie wezmą udział: orkiestra symfoniczna P. R., oraz znakomici soliści, jak skrzypaczka p. Eugenia Umińska, śpiewaczka p. Ewa Bandrowska-Turska i inni.

Koncert odbędzie się w dużej sali naszego „Sokoła" i transmisowany będzie przez P. R. na całą Polskę, a prawdopodobnie również i na zagranicę.

Oddział Urzędu Celnego w Krakowie został utworzony w Zakopanem na czas od 15 b. m. do 1 marca b. r. Do zakresu działania oddziału należy odprawa celna przywozowa bagaży i przesyłek zagranicznych, stanowiących własność osób, przybywających na Narciarskie Mistrzostwa Świata (F. I. S.) do Zakopanego.

O nazwę Jaworzyny. Zauważyliśmy na adresach listów kierowanych do odzyskanej Jaworzyny nazwę „Jaworzyna Tatrzańska". Jest to stanowczo nazwa niewłaściwa. Od pierwszych polskich podróżników aż do dzisiejszych czasów obowiązywała zawsze nazwa „Jaworzyna Spiska" i zmienianie tej historycznej nazwy jest niczym nieumotywowane. Ponadto w przymiotniku „spiski" zaznaczamy wyraźnie, że Polska posiada przynajmniej część dawnego Spisza.

Zwracamy się do władz o ustalenie raz na zawsze historycznej nazwy. Co innego było z „Bukowiną Tatrzańską". Jest w Polsce mnóstwo Bukowin, należało je odróżnić, a że nasza Bukowina nie miała dotąd odróżniającego ją przymiotnika, dodano nowy „Tatrzańska".

Jaworzyna jednak już dawno miała dodatek odróżniający, t. j. „Jaworzyna Spiska", i nowych uzupełnień nie potrzebuje.

Przyjaciel Spisza i Orawy. Pod tym tytułem ukazał się nakładem „Związku Górali Spisza i Orawy" kalendarz na r. 1939. Zarówno treść, jak i techniczna strona wydawnictwa zasługuje na szczere uznanie. Kalendarz ten powinien znajdować się w każdym domu podhalańskim, zwłaszcza, że kosztuje tylko 50 groszy. W Zakopanem do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Stacja Meteorologiczna na Hali Gąsienicowej, prowadzona dotychczas przez władze wojskowe, przeszła w grudniu r. z pod zarząd Obserwatorium na Kasprowy Wierchu. Obecnie działalność stacji polega na dokonywaniu spostrzeżeń klimatologicznych i pomiarów promieniowania słonecznego. Jednocześnie stacja ogłasza na miejscu komunikaty o stanie pogody w Tatrach.

Lawina spod Liliowego porwała dnia 5 b. m. po południu trzech studentów Politechniki gdańskiej: Jerzego Gliszczyńskiego, Zygmunta Kosmowskiego i Stanisława Zarembę — w stronę Doliny Cichej, zasypując ich ogromną ilością śniegu.

Mimo bezzwłocznej pomocy Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego, zawiadomionego przez czwartego uczestnika lekkomyślnej wycieczki, Janusza Kukuckiego, który cudem uniknął śmierci, nie udało się odszukać wszystkich zwłok pod zwałami głębokiego śniegu.

Stowarzyszenie Polsko - Francuskie komunikuje: *Bezpłatna konwersacja* wznowiona zostaje po feriach świątecznych we wtorek, 17 b. m. Prowadzić ją będzie na przyszłość p. prof Badylakowa. Przypominamy, że konwersacja odbywa się w każdy wtorek, od godz. 18·30 do 19·30 w. i że korzystać z niej mogą wszyscy członkowie Stowarzyszenia i słuchacze naszych kursów.

Wieczory dyskusyjne. Nowością w roku 1939 będą w naszym towarzystwie wieczory dyskusyjne, które odbywać się będą w drugi i czwarty czwartek każdego miesiąca, od godz. 18·30 do 19·30 — a więc pierwszy raz w czwartek dnia 26 b. m. Uproszony przez Zarząd członek zagai dyskusję przez wygłoszenie krótkiego przemówienia lub przez odczytanie artykułów zebranych z różnych gazet, a tyczących się Francji lub stosunków polsko-francuskich. W ten sposób członkowie będą mieli możność informować się stale o najważniejszych wydarzeniach, które tak, czy inaczej wpłynąć mogą na ukształtowanie się stosunków polsko-francuskich i w dyskusji wyrobić sobie jasny pogląd na nie, a to pozwoli rozwiać wszystkie uprzedzenia i iluzje, które dziś zaciemniają horyzont.

Wstęp na te wieczory dyskusyjne wolny. Goście będą mile widziani, o ile będą wprowadzeni przez kogoś z członków.

Nowy katalog. Niestrudzona bibliotekarka, p. pułk. Müllerowa, sporządziła bardzo starannie wykonany nowy katalog, który już został oddany do użytku czytelników biblioteki.

Towarzystwo Gimnazjów Sanatoryjnych w Zakopanem donosi, że w niedzielę, dn. 29 b. m. o godz 10-tej (w razie braku kompletu od godz. 11-tej) odbędzie się zwyczajne walne zebranie członków Towarzystwa w sali Liceum i Gimnazjum im. O. Balzera.

„Zakopane" sprzedają kolporterzy „Ruchu"!

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

List Ady do przyjaciółki...

Kochana! Jestem bardzo — bardzo szczęśliwa — a znalazłam to szczęście w Zakopanem!

Pytasz, się jak to było, i gdzie masz szukać takiej „przygody", bo też jedziesz „pierwszy raz" do Zakopanego. Mogę Ci podać parę adresów — gdzie byłam, gdzie co kupowałam, ale bez „gwarancji", że znajdziesz w Zakopanem to, co ja — t. j. męża. . dotąd idealnego— (2 tygodnie jesteśmy po ślubie).

A więc pamiętaj: Bawić się dobrze i poznać miłych ludzi możesz u **TRZASKI**
dancig wesoły po południu i wieczór.

Porozmawiać mile i spotkać wszystkich kogo chcesz **W EUROPEJSKIEJ**
nowa sala malinowa otwarta — nastroje „różowe" —

Wstąp też do **KRYSZTAŁOWEJ**
tam ciasno, ale bardzo przyjemnie, dobre ciastka.

Koniecznie pójdź do **BARU JĘDRUSIA**
aby się rozgrzać..

Pamiątki — największy wybór ma **NOWORYTA**

A okulary do śniegu i różne tanie drobiazgi **TEOPTYGA**

Artykuły sportowe ma **START**
Aleksander Nejberg

Fotografuj się u twórcy „Białego Śladu" **FOTO KRZEPTOWSKI**
(wyłączność Kasprowego Wierchu)

A może Ci się uda pójść w moje ślady... czego Ci życzę Ada...

CENNIK OGŁOSZEŃ W CZASOPIŚMIE „ZAKOPANE": Ogłoszenie na całej pierwszej stronie zł 200·—, na następnych stronach zł 160·—, 1/2 str. zł 80·—, 1/4 str. zł 40—, 1/8 str. zł 20·—, 1/16 str. zł 10·-. Ogłoszenie w tekście liczy się 50% drożej. — Ogłoszenia drobne: za pierwszy wyraz tłustym drukiem zł 0·40, dalsze zł 0·20. — Druk kolorowy liczy się 100% drożej. Drobnych ogłoszeń nie drukuje się drukiem kolorowym. — Przy ogłoszeniu kwartalnym 10% rabatu, półrocznym 20%, rocznym 30%. — Ogłoszenia drobne płaci się gotówką z góry. Za pozostałe ogłoszenia według umowy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.—Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. —**„ZAKOPANE" wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**

Prenumerata roczna 6·— zł, półroczna 3·50 zł. — Konto czekowe P. K. O. Zofia Trybułowa Nr 405.844.

Wydawca: ZOFIA TRYBUŁOWA właśc. druk. „Polonia". Redaktor odpowiedzialny: Prof. ARTUR SEELIEB.

Adres Red.: Zakopane, ul. Zamoyskiego, willa „Nietwoja", tel. 11-72 — Adres Adm.: Druk. „Polonia", pl. Niepodległości 1821. Tel. 12-52.

Odbito w drukarni „Polonia". Zakopane — pl. Niepodległości—telefon 12-52. Kierownik: Stanisław Wójcik.